Sławomir Zatwardnicki: Kościół przed Kościołem

Podobnie jak człowiek ochrzczony już teraz partycypuje z Chrystusem w życiu Boga, a nie jest jedynie na ziemi, tak i Kościół jest jednocześnie i tam i tu

Ten sam Kościół zrodzony w odwiecznym łonie Ojca, rodzi się teraz w czasie do wieczności, w której już żyje jako Ciało dzięki Chrystusowi Głowie – pisze Sławomir Zatwardnicki w kolejnym felietonie na temat tajemnicy Kościoła

Jedną z „odsłon" tajemniczej analogii Słowo wcielone – Kościół jest nierozdzielność dwóch aspektów Kościoła: historyczności oraz ponadczasowości. Ponadczasowości nie w sensie, jaki nadaje temu pojęciu maturzysta epitetujący tym słowem wartościowe, jak mu wpojono, dzieło literackie. Nie o metaforykę tu chodzi, ale o rzeczywistość, choć misteryjną: ten sam jest Kościół, który idzie przez

czas w swojej wędrówce do celu, i ten sam skierowany jest jednocześnie ku temu, co Boskie, a zatem wieczne. Ba! Ten sam przecież jest już razem z Chrystusem w chwale.

Mówi się w tym kontekście o podwójnym charakterze Kościoła – jest on podmiotem historycznym a zarazem misterium. Pierwsze jest pierwsze, dlatego trzeba podkreślić wężykiem pewną pokusę, która polega na próbie dodania do istniejącej historyczności jakiejś nadprzyrodzonej wartości. Kolejność jest odwrotna: właśnie dlatego, że Kościół pochodzi od wiecznej Trójcy Świętej, a nawet już w niej zamieszkuje, może wydarzyć się i dziać w historii, a w niej działać na rzecz eschatologii. Nie historia rozdaje karty, lecz wieczność wyciąga asa z rękawa uwielbionego człowieczeństwa Głowy Kościoła.

Teraz chodzi tylko o to, żeby odrzuciwszy dualizm nie sprowadzić tajemniczego zespolenia historyczności z wiecznością do monistycznego utożsamienia. Czym innym Kościół w chwale wiecznej, a czym innym w czasowej pielgrzymce znaczonej krzyżem. Jednak nie chodzi o „dwa Kościoły", bo Ciało Chrystusa może być tylko jedno. Zatem należałoby dowartościować jedność Kościoła pielgrzymującego i szabatującego, a nawet przychylnym dla Kościoła oraz ludzkości okiem dostrzec przygotowanie Kościoła za czasów Starego Testamentu, jego wzór w stworzeniu i jego istnienie w odwiecznym Boskim postanowieniu.

Jedna tajemnica, tyle że rozciągnięta w czasie, a raczej z wieczności wyciągnięta w czas – na czas jakiś, po którym czas zostanie wprowadzony w wieczność. Po to czas, żeby odwieczna Boża wola mogła się zrealizować. Ojcowie Kościoła w jakimś trzeźwym upojeniu tajemnicą widzieli Kościół przed Kościołem. Zapowiadało go małżeństwo Adama i Ewy. Ale przecież to, co było na początku, odpowiada temu, co na końcu, a nawet zapowiada tajemnicę większą, z której bierze swoją moc: zjednoczenie Chrystusa i Kościoła. Z kolei jeśli Oblubieniec jest pierworodnym wobec każdego stworzenia (Kol 1, 15), podobnie musi być z Oblubienicą. Nie tylko jest Kościół wcześniejszy względem Kościoła, lecz i całego świata stworzonego. Dla niego został świat stworzony. Ten sam Kościół zrodzony w odwiecznym łonie Ojca, rodzi się teraz w czasie do wieczności, w której już żyje jako Ciało dzięki Chrystusowi Głowie, Pierworodnemu spośród umarłych (Kol 1, 18).

O coś głębiej chodzi niż tylko o stwierdzenie łączności pomiędzy wiernymi uczestniczącymi już w życiu Boga a chrześcijanami pozostającymi na razie w obecnym eonie. Podobnie jak ochrzczony już teraz partycypuje z Chrystusem w życiu Boga, a nie jest jedynie na ziemi, Kościół jest jednocześnie/jednowiecznie i tam, i tu. Przypuszczam, że nie wątpię, iż jest przede wszystkim „już", żeby mógł być „jeszcze nie". Z łaski Głowy teleportowany w niebo, żeby nadprzyrodzone moce mogły w nim działać na ziemi. Analogicznie do dokonującego się za życia ziemskiego wniebowzięcia ochrzczonych (Kol 3, 1-4).

Owszem, historia w spotkaniu z wiecznością (wydarzenie Wcielenia) nie została zanegowana, ale jednak nie pozostaje już bez związku z wiecznością. Wszystko jest „już", tyle że nie daje się tego dostrzec z perspektywy czasu, bo stąd jest „jeszcze nie". Cóż jednak z tego, że zanim dokona się ostateczna migracja, przyjdzie Kościołowi jeszcze dopełnić wojażu przez czas? Nic go nie odłączy od Chrystusa i Jego zbawienia, którego jednym z aspektów tajemnicy jest właśnie „przeciągnięcie" czasu w wieczność, jakie dokonało się w Chrystusie po to, aby mogło dopełnić się w każdym z członków Jego Ciała.

Ojciec zanurzył w Synu swoją rękę w ten czasowy namiot stworzenia, i wywrócił wszystko na stronę wieczności. To dokonuje się nie stopniowo – czas porzucić herezję eschatologii dokonującej się na sposób ewolucyjny, wewnątrzświatowy, ludzkopostępowy – lecz jednorazowo, w „wydarzeniu Chrystusa". Czasy ostateczne już się dokonały w Głowie, a w Ciele się rozpoczęły w tym sensie, że od strony czasu patrząc, ferment eschatologii zaczynia ciasto historii. To wkroczenie eschatologii – „historii wieczności" – w historię jedynie wiara potrafi dostrzec i przeżywać, z perspektywy niewierzących nic się nie zmieniło.

Dlatego historia wierzących przeniknięta wiecznością zderzy się z historią, która nie przeszła na eschatologiczną stronę mocy. Dzięki temu poszczególne członki Ciała, pozostające na tym świecie a nie będące z tego świata, dopełnią braki udręk Chrystusa dla dobra całego Ciała (por. Kol 1, 24). Nie chodzi jednak jedynie o zewnętrzne prześladowania. Z tego, że Kościół jest przed Kościołem nie tylko „wstecz" (odwieczny zamysł Ojca), lecz i wprzód czasu (ukrycie z

Chrystusem w Ojcu) wynika, że jest on wciąż przed samym sobą – walczy z mocami grzechu i czasu o to, kim dzięki Głowie został uczyniony w wieczności. Koniem trojańskim w tej wojnie są ci „wcieleni” w Kościół, którzy, według znanych słów jednego z dokumentów Soboru Watykańskiego II, w jego łonie trwają jedynie ciałem, lecz nie sercem.

Sławomir Zatwardnicki